

Nauka nie gwarantuje już sukcesu zawodowego?

EDUKACJA | Co szósty Polak uważa, że nie warto się kształcić – wynika z badań CBOS.

ARTUR GRABEK

Takiego kryzysu zaufania do systemu edukacji statystycy nie notowali do wielu lat. W minionej dekadzie odsetek osób, które wątpiły w potrzebę kształcenia, wynosił ledwie kilka procent.

Edycja badania CBOS „Wykształcenie ma znaczenie?” w 2004, a potem w 2007 r., wskazywała, że tylko 5 proc. osób uważa, że nie warto się kształcić. Tych, którzy byli przeciwnego zdania, było aż 93 proc. Po 6 latach te statystyki mocno się zmieniły. Sensu kształcenia nie widzi ponad trzy razy więcej, bo aż 16 proc. respondentów. To o 11 proc. punktów procentowych więcej niż w 2007 r. Dokładnie o tyle samo ubyło tych, którzy widzą potrzebę zdobywania wiedzy. Ilościowo, te wyniki zbliżone są do badania, jakie przeprowadzono w 1995 r., tyle że wtedy studiowało ok 584 tys. osób, a zawodowo kształciło się ponad 1,5 mln uczniów. Teraz, po 20 latach, te zestawienia odrzuciły się. Mamy ok 1,8 mln studentów i ok. 800 tys. uczniów kształcących się zawodowo.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak ubyło entuzjastów edukacji, kryje się w tym

samym badaniu. Aż 36 proc. respondentów uznało, że poziom wykształcenia nie ma wpływu na uniknięcie bezrobocia. Tak wysokiego odsetka deklaracji w tej sprawie nie zanotowano w tym badaniu nigdy. Jednocześnie tylko 57 proc. badanych stwierdziło, że wykształcenie pomaga znaleźć pracę, w 2002 r. takiego samego zdania było 80 proc. respondentów.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego kryzys tłumaczy szybkim rozwojem tzw. kierunków masowych. „Marketing i Zarządzanie” czy „Turystyka i Rekreacja” przyciągały rzesze młodych ludzi.

Studia były łatwe i przyjemne, z drugiej strony ich organizacja nie była kosztowna, więc pojawiły się w ofercie wielu uczelni. Efekt? Kierunki masowe wykształciły masy bezrobotnych.

Bartłomiej Banaszak, rzecznik praw absolwentów: – odsetek bezrobotnych po turystyce kształtują się na poziomie 18,4 proc., dla porównania po matematyce tylko 3,1 proc.

MNISW podpira się statystykami bezrobocia i przekonuje, że nie jest tak źle, jak mogłoby to wynikać z tego, co pokazują badania opinii. Statystyki mówią, że bezrobotna jest tylko co dziesiąta osoba z

tytułem magistra, i co ósmy inżynier. Tymczasem bezrobotnych jest blisko 20 proc. osób z wykształceniem zawodowym i 16 proc. absolwentów liceów. Pozostaje pytanie, czy ci magistry i inżynierowie pracują w wyuczonych zawodach i zajmują stanowiska, które są zgodne z wykształceniem i odpowiadają ich kwalifikacjom. Na to pytanie statystyki nie dają odpowiedzi.

– Dyplom uczelni to sygnał dla pracodawcy, że jesteśmy kompetentni w danej dziedzinie, ale jest on cenny jedynie w sytuacji, gdy jest dobrem rzadkim – mówi „Rz” prof. Jan Fazlagić z Akademii Finansów i Biznesu Vistula. Dodaje, że resort nauki powinien zadać sobie pytanie, co jest ważniejsze – czy to, by statystyki pokazywały, że wiele osób legitymuje się wyższym wykształceniem, czy raczej posiadanie społeczeństwa o rzeczywiste wysokich kompetencjach.

O tym, jak traktują dzisiejsze dyplomy przedsiębiorcy, najlepiej mówią ich recenzje dotyczące efektywności kształcenia studentów. Biznes narzeka na braki w praktycznym przygotowaniu absolwentów do podjęcia pracy, słabo wykształconych umiejętnościach miękkich, które ułatwiają pracę w zespole czy prowa-

dzenie projektów dla pracodawcy. Efekty są takie, że przysposobienie absolwenta do wykonywania powierzonych mu obowiązków zajmuje niekiedy kilka miesięcy. Przedsiębiorcy narzekają też, że prace dyplomowe studentów powstają w oderwaniu od rzeczywistości.

Ponownie Fazlagić o jakości kształcenia: „Polska znajduje się w czołówce państw, które mają największą liczbę szkół wyższych przypadających na jednego mieszkańca. Wynika to z faktu, że w Polsce w latach 90. XX wieku założenie szkoły wyższej było proste i stosunkowo szybkie”. W jego ocenie taka sytuacja doprowadziła do podwójnego kłamstwa. – Państwo okłamywało się, że ma dużą liczbę osób z wysokimi kwalifikacjami. Z drugiej strony absolwenci szkół wyższych żyli w przekonaniu, że faktycznie posiadają wiedzę adekwatną do poziomu wyższego wykształcenia – wyjaśnia profesor.

Dlatego coraz częściej, nawet w środowisku akademickim, mówi się o potrzebie zmiany finansowania szkolnictwa wyższego w taki sposób, by promował on jakość, a nie ilość. W tej chwili dla zdecydowanej większości uczelni podstawowym docho-



♦ Absolwenci tzw. masowych kierunków nie znajdują pracy

dem jest subwencja, którą otrzymują od państwa w oparciu o liczbę studentów, których kształcą. Rok temu wprowadzenie takiego „jakościowego” mechanizmu w rozmowie z „Rz” deklarował wiceszef resortu nauki Jacek Guliński. Na razie na zapowiedziach się skończyło.

Banaszak wskazuje, że dla właściwej oceny sytuacji bezrobocia absolwentów uczelni potrzebne są zmiany w badaniu ich zawodowych losów, tak by można było ocenić, jak radzą sobie poszczególne kierunki oraz uczelnie. Takie propozycje znalazły się w przyjętych niedawno przez

rząd założeniach do ustawy prawo o szkolnictwie wyższym.

Resort nauki chce też podzielić uczelnie na ogólnoakademickie (które prowadziłyby badania naukowe) i zawodowe – czyli takie, których działalność bardziej skupia się na kształceniu praktycznych cech przygotowujących do wykonywania pracy w określonym zawodzie. MNISW podkreśla, że taki podział wprowadzono m.in. w Niemczech i w Austrii, czyli krajach, w których odsetek młodych osób bezrobotnych jest najniższy spośród wszystkich państw UE. ■